Rok X. Nowy Sącz, dnia 1. października 1903. Nr. 25.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

„Centrum ludowe“.

Zaraz po wyborach do Rady państwa w r. 1900 ogłosiliśmy w naszym „Związku chłopskim“ szereg artykułów określających dokładnie nasze stanowisko w Parlamencie i wezwaliśmi wszystkich posłów ludowych, by wstąpili do Koła polskiego gremialnie i stanęli w pośrodku t. j. utworzyli „centrum“ między prawicą a lewicą, między liberałami a konserwatystami. Wezwaliśmy ich także, aby to samo uczynili w Sejmie.

Pamiętajcie — wolaliśmy tedy na nich — że jako posłowie chłopscy macie wszyscy jak jeden mąż bronić interesów chłopskich — nie mieszczańskich i nie pańskich, ale *chłopskich!* Toteż nie stawajcie ani po lewicy ani po prawicy Sejmu i Koła polskiego, ale w samym środku t. j. *centrum!* Wasza polityka nie może być skrajną, ale umiarkowaną — środkową!!! A broń Boże, by który z Was miał opuścić Koło polskie! Koło polskie we Wiedniu ma być tem samem, czem jest Sejm we Lwowie. Jak nikt nie może stać poza Sejmem — tak nikt nie powinien stać poza Kołem polskiem. Jeźli Wam się nie podoba statut Koła, żądajcie jego zmiany i oświadczcie się za *solidarnością względną.* W sprawach narodowych idźcie razem z Kołem polskiem, w sprawach ekonomicznych chłopskich mogących nam i Wam Chłopom przynieść należytą korzyść — zachowajcie solidarność chłopską klubową! *To samo czyńcie w Sejmie!*

Głosu naszego usłuchali zaraz chłopscy posłowie z partyi ks. Stojałowskiego: Szajer, Wilk, Bąba i Fijak. Wstąpili do Koła i połączyli się z Janem Potoczkiem. Po jakimś czasie przyłączyli się do nich inni posłowie ludowi, wprawdzie nie chłopi, ale przynajmniej chłopską politykę uprawiający: Ks. Pastor, Dr ks. Żyguliński, J. hr. Potocki i Wojtyga. Za Kołem pozostali tylko chłopi ludowcy: Bojko, Krempa, Kubik i Olszewski. Mieli ochotę połączyć się z posłami ludowymi w Kole polskiem, ale ambicya i zaślepiony upór Stapińskiego i Wyslouha surowo im tego zabroniły.

Wspólne pożycie posłów ludowych w Kole polskiem było zrazu chłodne niedowierzające sobie wzajemnie — i choć byli razem w Kole polskiem, nie mogli się przecież zaraz ze sobą zjednoczyć, tembardziej, że i tu, jak zwykle, u nas okazały się pewne ambicyjki — a także nie brakło jak zawsze w takich razach zakulisowych intryg i wpływów postronnych, dążących do niedopuszczenia do tego, aby się w myśl „Związku chłopskiego“ posłowie ludowi, połączeni w „centrum ludowe“.

Ale my nie daliśmy naszym posłom ludowym odpoczynku i w dalszych artykułach „Związku chłopskiego“ propagowaliśmy rzuconą przez nas myśl utworzenia „centrum“ chłopskiego w łonie Koła polskiego.

I dał Bóg — „Słowo stało się ciałem“. Ks. Pastor razem z ks. Żygulińskim idąc za naszą wskazówką, utworzyli nareszcie „centrum ludowe“ i na drugim zaraz jego posiedzeniu ukonstytuowali się jako osobny klub parlamentarny w łonie Koła polskiego pod hasłem — jak powiedział ks. Dr Żyguliński — „obrony wieśniaków i robotników“. Czego nie mogli dokonać sami chłopi rolnicy — tego dokonali chłopi księża, boć tak ks. Pastor jak i ks. Żyguliński są chłopskimi synami.

Zrazu nie dowierzaliśmy ich polityce i baliśmy się o naszych posłów, że będą narzędziem w ich ręku służącem do przeprowadzenia ich politycznych zachcianek, ale dotychczasowe poprawne zachowanie się zarówno „centrum ludowego“ jak i jego przewodników: ks. Pastora i ks. Żygulińskiego daje nam otuchę, że „Centrum“ to godnie wywiąże sie z misyi, jaką na siebie przyjęło. Możemy więc mieć odtąd do niego należyte zaufanie i popierać jego pracę słowem i czynem. Dotąd milczeliśmy zawzięcie, nie wypowiadając ani razu w naszej gazetce, co myślimy o naszem „Centrum ludowem“ w Parlamencie — ale obecnie, kiedy

przeszło pierwsze próby i udowodniło, że jest partyą politycznie dojrzałą i świadomą celów ogólnej polityki chłopskiej, wyrażamy mu publiczne nasze zadowolenie.

Ale to dopiero połowa zadania, jakiego się podjęli nasi posłowie ludowi w Parlamencie. Jeszcze ich czeka druga połowa, którą muszą wykonać, jeżeli nie chcą być zjawiskiem chwilowem bez stałej i długotrwałej podstawy tu w kraju — wśród samego ludu wieśniaczego. „Centrum ludowe“ we Wiedniu — w Parlamencie jest pojęciem oderwanem — bez realnej podstawy. Jeżeli chce tę podstawę uzyskać i niejako ucieleśnić się, ma święty obowiązek politykę parlamentarną przenieść do kraju i tu utworzyć „Sejmowe centrum ludowe“ stosownie do naszego wezwania z r. 1900 i 1901 przytoczonego powyżej.

Zrobiliście Chłopy doniosły czyn w naszej polityce ludowej — utrwalcież go teraz w kraju, by pozostał na zawsze, bo inaczej, skoro Parlament rozwiąże się albo ukończy swoje sześciolecie i nowi posłowie zostaną wybrani, „Centrum ludowe“ pójdzie w niepamięć i zniknie całkiem z widowni politycznej.

Nasza rada taka: Precz z nienawiścią partyjną! Kto chłop i ma poczucie przynależności do wielkiej rodziny chłopskiej: czy to chłop od pługa, czy chłop od kałamarza i pateny jak tylko kocha tę rodzinę i życzy jej dobrze, niech łączy się razem. Nasi posłowie sejmowi gotowi każdej chwili do tego, Do nich z pewnością przyłączą się posłowie chłopi z partyi ks. Stojałowskiego — a nawet ludowcy. Tylko ich przewodnicy niech się na to zgodzą. Co mamy się dzielić, — złączmy się razem, a im wcześniej, tem lepiej!

Posłowie sejmowi niech powołują do siebie posłów parlamentarnych należących do „Centrum ludowego parlamentarnego“. Niech oba „Centra“ zleją się razem w jedno wielkie „Centrum ludowe“. Do takiego “centrum ludowego“ mogą należeć nietylko sami posłowie — ale wszyscy wybitniejsi politycy ludowi, pragnący na korzyść „Centrum ludowego“.

A więc do dzieła! Ks. poseł Pastor i ks. poseł Żyguliński okazali wiele sprytu w utworzeniu „Centrum ludowego“ w Parlamencie — niech spróbują jeszcze utworzyć „Centrum ludowe“ w Sejmie! Czekamy.

Włość rentowa.

Ustawa włości rentowych uchwalona przez Sejm w r. 1901, nie uzyskała sankcyi, a uwagi motywujące odmowę sankcyi, zakomunikowane zostały Wydziałowi krajowemu w lecie 1902 r. w chwili, kiedy Sejm został odroczony, więc nowe przedłożenie nie mogło być do Sejmu wniesione.

Wobec tego odniósł się Wydział krajowy jeszcze w r. 1902 do ministerstwa rolnictwa i przedkładając wypracowany przez posła Hupkę nowy projekt ustawy, upraszał o jego zbadanie i określenie stanowcze stanowiska rządu, czy projekt ten w razie uchwalenia go przez Sejm, rząd przedłoży do sankcyi.

Dopiero obecnie, po przeszło roku, nadeszła z ministerstwa odpowiedź, do której dołączono „tylko 54 stronic uwag“ o projekcie Wydziału krajowego, przyczem dodaje ministerstwo, iż mimo tak obszernych uwag, nie są one jeszcze w zupełności wyczerpujące i nie obejmują wszystkich usterek, jakie ministerstwo w ustawie znajduje. Charakterystycznem jest przy porozumiewaniu się ministerstwa rolnictwa z ministerstwami sprawiedliwości, skarbu i spraw wewnętrznych, że to ostatnie ministersto dopiero obecnie po raz pierwszy poczyniło ze swej strony różne nowe uwagi o tym projekcie. Ministerstro rolnictwa oświadcza w końcu, iż gotowe jest po porozumieniu z innemi ministerstwami opracować nowy projekt ustawy, któryby mógł uzyskać sankcyę.

Otóż widzicie Szanowni czytelnicy, jak to trudnem jest przeprowadzić ustawę korzystną dla chłopa! I jak to rząd lekceważy uchwały Sejmu. Jest to konstytucya i prawa autonomiczne, ale tylko na papierze, a rząd austryacki jest rządem, który narzuca ustawy do uchwalenia Sejmu, jakie jemu są dogodne. Koło polskie w Wiedniu jest potulne i nie upomni się rządowi lekceważenia uchwał Sejmu krajowego.

Może to i prawda tych, którzy mówili i pisali, że „uchwalenie ustawy włości rentowych przez Sejm jest tylko zalotnicą przedwyborczą“.

Poseł St. Potoczek wniósł do rządu interpelacyę: dlaczego rząd jest tak nieprzychylny dla ludu rolniczego w Galicyi i co go powoduje, że ustawy o włościach rentowych nie przedłożył do sankcyi cesarskiej. Ale do tego potrzeba poparcia ze strony ludu, potrzeba aby lud wiejski poparł przez nadsyłanie petycyi do Sejmu, że pragnie wprowadzenia jak najrychlej w życie ustawy włości rentowych.

Rusini nadsyłają setki petycyi przeciw ustawie włości rentowych, a to z powodu fałszywej obawy, że Polacy będą zakupywać grunta ruskie, my zaś nie potrzebujemy się obawiać, że Rusini będą zakupywać polskie grunta, ale domagajmy się od Sejmu i rządu jaknajspieszniejszego wprowadzenia w życie ustawy o włościach rentowych, która będzie korzystną tak dla chłopa polskiego i ruskiego.

Bardzo wiele petycyi wpływa do Sejmu o zniesienie myt na drogach krajowych i powiatowych, potrzeba, aby wszystkie gminy żądały i nadesłały petycye do Sejmu o zniesienie myt.

Sprawozdanie poselskie.

Tarnów, 20. września 1903.

Dzisiaj odbyło się tu sprawozdanie poselskie. Zdawał je ks. Dr Żyguliński, poseł z V. kuryi do Rady Państwa. Poszedłem na nie więcej z ciekawości jak z obowiązku obywatelskiego jako wyborca V. kuryi. Chciałem się z bliska dowiedzieć i przysłuchać, co myśli ks. Dr Żyguliński jako poseł i co zrobił w Parlamencie, choć to ostatnie wiadome mi było z gazet.

I muszę przyznać, żem opuścił zgromadzenie całkiem z poselstwa ks. Żygulińskiego zadowolony, choć przyznam się, byłem przedtem grubo na niego zniechęcony i nie przypuszczałem, że się z niego taki tęgi i dla ludu życzliwy poseł wyrobi. Ja dotąd uważałem ks. Żygulińskiego za zwykłego karyerowicza politycznego i nie wierzyłem w jego działalność i życzliwość dla sprawy ludowej, a że głosowałem za nim wraz z innymi wyborcami tarnowskimi przy drugim głosowaniu (przy pierwszym byłem za Sikorskim), to uczyniłem to dlatego, że nie miałem za kim innym głosować. Winkowski, jako ludowiec nie podobał mi się. Teraz gdyby były ponowne wybory, oddałbym głos ks. Żygulińskiemu z przekonania.

Najpierw ks. poseł określił swoje stanowisko w Radzie państwa, kiedy tam wszedł. „Wszedłem do Rady państwa“ — mówił ks Żyguliński — „pod hasłem obrony wieśniaków i robotników i temu hasłu pozostałem wierny do dzisiaj“. Potem opisał swój stosunek do rządu i rzekł: „Przyjacielem p. Körbera nigdy nie byłem i pragnę, żeby się wkrótce gdzie usunął“.

Dalej naszkicował pokrótce swój współudział w pracy parlamentarnej „Koła polskiego“: nad uchwaleniem ustawy kanałowej, w sprawie emigracyjnej ludu. Ks. Żyguliński uznaje emigracyę z kraju za chlebem jako „malum necesarium“ jako złe ale potrzebne, bo wiele familii marłoby u nas głodem, gdyby nie miało środka zarobku za granicą. „Nadto trzeba wiedzieć — mówił ks. Żyguliński — że emigranci przysyłają rok rocznie przeciętnie 8,000.000 koron do kraju“. „Jest to więc ładna pomoc dla naszego stanu roboczego, pomoc tem skuteczniejsza, że za te pieniądze nabywają emigranci potrzebne grunta przy parcelacyi obszarów dworskich, tak że te nie idą na marne, ale przechodzą w ręce naszych chłopów“.

Przytem ks. Ż. zabawił się w proroka i przepowiedział, że nie długo średnie posiadłości znikną z widowni, a zostaną tylko: chłopska i wielkie majoraty. Przepowiednia ta ma dużo racyi.

Krytykował także ks. Ż. socyalistyczne „minimum płacy“ i nazwał je utopią nie dadzącą się nigdy urzeczywistnić, naturalnie bardzo słusznie.

Wobec ubezpieczenia robotników na starość zajął ks. Żyguliński przychylne stanowisko i przyrzekł poparcie to samo, którego udzielił ubezpieczeniu prywatnych oficyalistów.

W końcu oświadczył się przeciw wyodrębnieniu Galicyi, jak długo lud wieśniaczy i robotniczy będą nieuświadomieni politycznie, w czem się zupełnie z nami zgadza.

Jest za powszechnem bezpośredniem tajnem głosowaniem, ale według zawodów, by każdy stan miał swego przedstawiciela w Sejmie i Parlamencie. W tem się także ks. Żyguliński zgadza do pewnego stopnia z nami. Wyjaśnił także, czemu dotąd należy do „Koła polskiego“ w Parlamencie. Uważa za potrzebne być tam dla samej opozycyi Stańczykom i dla wzmocnienia pracy stronnictw demokratycznych.

Wogóle ks. Dr Żyguliński przedstawił się jako sympatyczny poseł ludowy.

Bez potrzeby tylko stara się przypodobać socyalistom tarnowskim, których raczej należałoby ignorować jak się im tłómaczyć i z nimi polemizować. Poseł Żyguliński spełniając uczciwie życzenia ludu, nie potrzebuje się wcale liczyć ze socyalistami, choćby ich nie wiem ilu było. Socyalizm u nas jest zjawiskiem przejściowym i wcześniej czy później upaść musi. Już dzisiaj nie jest tem. czem był przed laty, a cóż dopiero później kiedy kwestya zarobku i pracy zostanie u nas ustawowo usunięta i wyrównana.

Zresztą ks. Żygulińskiemu jako posłowi z V. kuryi nie mam nic do zarzucenia.

Jeden z czytelników „Związku chłopskiego“.

Projekt dla zaradzenia nędzy i upośledzenia organistów galicyjskich.

W żadnem kraju cywilizowanej Europy nie są organiści parafialni tak opuszczeni jak w Galicyi, gdzie ani stałej pensyi, ani pewności na posadzie, ani zabezpieczenia na czas choroby, niezdolności pracy i na starość nic nie mają.

Organiści jako pomocnicy Duchowieństwa przy sprawowaniu św. Obrzędów muszą posiadać znajomość liturgii, śpiewu i muzyki; tudzież są niejako stróżami kościołów i znachodzących tamże zabytków przeszłości. Dlatego to nietylko katolicy w innych krajach, ale i protestanci, poważając ten stan dają swym organistom odpowiednie utrzymanie i zabezpieczenie (n. p. w protestanckiej Norwegii biskup mianuje organistów i zakrystyanów) płacąc im nawet większe pensye aniżeli młodym księżom. I nic w tem dziwnego, wszak muzyka jest sztuką, a człowiek poświęcający się jej, oprócz talentu musi posiadać spory zasób wiedzy i być człowiekiem pracy; zaś jako organista obok muzyki musi być przywiązany do kościoła, miłować św. obrzędy, zachowaniem się owem budować parafian, a nie wywoływać zgorszenia. U nas niestety, gdzie szczupłe dochody pochodzące z żebraniny od domu do domu, nie starczą nawet na skromne utrzymanie organisty, zaś o przy-

zwoitem okryciu siebie i całej rodziny i kształceniu dzieci i mowy być nie może; organiści zamiast przywiązania do kościoła, szukają szczęścia w handlu, pisarstwie i t. p. zajęciach. traktując lekceważąco organistowstwo jako poboczne zajęcie. Cierpią na tem święte Obrzędy i całe nabożeństwo kościelne, bo organista taki znający się lepiej na towarach lub ustawie gminnej niż na rubrykach liturgicznych, pomaga księdzu „zbyć“ nabożeństwo z opuszczeniem najwznioślejszych Obrzędów i śpiewów. A jak nędzny ten śpiew: organista żebrzący w parafii, zależny od łaski parafian musi grać na organach ulubione ich pieśni (często kalwaryjskie i inne nie aprobowane) a śpiew liturgiczny poszedł w całkowite zapomnienie do czego lud już od kilku pokoleń przyzwyczajony, nie łatwo się odzwyczaja.

Winni temu ci, którzy przyjmując organistów na posadę, nie pytają się o ich fachowe wykształcenie; wystarczy (w przeważnej liczbie parafii) jeżeli organista rozumie się na gospodarstwie, lokajstwie i t. p. zajęciach plebańskich, które pełnić musi, jeżeli nie chce narazić się na wypowiedzenie posady, dla tej też przyczyny nie może się upomnieć o wynagrodzenie za owe posługi. Obok tego w wielu parafiach organiści pełnią obowiązki zakrystyanów i dzwonników, również bez wynagrodzenia. Znając przysłowie, iż „Głodnemu chleb na myśli“, łatwo zrozumieć, że z przyczyny nędzy organistów śpiew i muzyka kościelna tak nisko zeszła, iż wymaga koniecznej reformy chcąc godnie odpowiedzieć powołaniu. W stosunkach obecnych organiści przygnębieni nędzą, skrępowani względami i księży i parafian, nie mogą przeprowadzić pożądanej reformy; wskazanem byłoby wpierw zreformować stosunki organistowskie, zapewnić im posady i byt na posadzie na wypadek choroby i starości, a wtedy organiści będą mogli oddać się pracy na zaniedbanem polu muzyki i śpiewu kościelnego.

Ufamy, iż Wielmożny Pan poseł, rozumiejąc nasze położenie i w parze z nim idący upadek muzyki i śpiewu kościelnego, raczy przyjść nam z pomocą i ratunkiem, jak to już nieraz czynił w interesie ludu, do którego i my należymy, a którego Wielmożny Pan poseł jest rzecznikiem i przedkładając Wys. Sejmowi następujące wnioski:

I) Datki, jakie parafianie w naturaliach organistom dawali w postaci: zboża, jaj, lnu, ziemniaków i snopków, zamienić na stałą pensyę dla każdego organisty w kwocie 480 K rocznie po wsiach i miasteczkach, a 720 K w większych miastach, którą organiści pobierać będą od c. k. urzędów podatkowych za kwitem w ratach miesięcznych. Wszak datki te już prawie znikają już to dla ubóstwa ludu już dla oziębłości ich dla kościoła, już dlatego, że jak twierdzą obszary dworskie i parafianie, księża winni dać organiście utrzymanie dlatego, iż bez porozumienia się z obszarami dworskimi i komitetów, przyjmują organistę nieuzdolnionego. Niedogodność w zbieraniu owych datków jest to, że nie zawsze można zastać gospodarza domu, nie zawsze datek ten jest gotowy a noszenie i przywożenie danin tychże pociąga za sobą znaczne koszta i wiele zabiera czasu.

II) W porozumieniu z Władzami Duchownemi uregulować płacę z tak zwanych „Jura stola“ w ten sposób, by księża od dochodów ze mszy, ślubów i pogrzebów dawali organistom przyznaną (wyznaczoną) przez Konsystorze Biskupie stosowną część. Do tego bowiem czasu nic księża nie płacili organistom za granie podczas mszy czytanych, zaś za granie podczas śpiewanych, niektórzy także nic nie płacili, a niektórzy płacili od 20—40 halerzy bez względu na wysokość stypendyum mszalnego. Za pogrzeby płacili 10-tą część, a gdzieindziej strony płacą 6-tą, 8-mą lub dziesiątą część. Najgorzej przy ślubach, bo tu strony najczęściej drużbowie w podchmielonym stanie targują się płacą nareszcie 20—40 hal, a w niektórych parafiach jedną koronę.

III) Oddzielić z beneficium i fundacyi chociaż 10-tą część dla organistów. Obecnie posiadaja organiści w niektórych parafiach jakąś grządkę, w niektórych kilka zagonów, a często ta grządka lub zagony są w posiadaniu ks. proboszczów. Fundacye zaś są przed okiem organistów tajone.

IV) Wpłynąć na komitety parafialne, aby się zajęły budową nowych a odnowieniem starych organistówek, zaś organistówki zabrane na użytek szkolny, by zwrócono kościołowi, bo i tak na szkoły są nieodpowiednie, a nauczyciele stronią od takich szkół. W wielu parafiach niema organistówek, a organiści muszą z swych szczupłych dochodów płacić mieszkania, w wielu zaś parafiach są istne ruiny.

V) Określić normę co do przyjęcia i wydalenia organisty, pożądanemby było, aby biskupi nadawali posady organistom prezentowanym przez komitety parafialne z prawem awansu na większe parafie. Wydalenie organisty może nastąpić dla słusznych przyczyn przez tenże komitet i biskupa za wypowiedzeniem na 6 miesięcy przed wydaleniem. Obecnie przyjmuje i wydala proboszcz organistę według swoich grymasów, często wbrew swoich parafian.

VI) Wskazać organistom obowiązki w kościele; gra na organach i śpiew, a po za kościołem przygotowywanie chórów parafialnych. Dotąd nadużywano organistów do po posług kościelnych zakrystyanów, dzwonników, a nawet często używano do robót plebańskich.

VII) Zakładać szkoły dyecezalne dla organistów przy katedrach biskupich, by tu młodzi adepci kształcili się na fachowych organistów, zaś starsi organiści w takiej szkole uzupełniliby swe wiadomości. Dotąd organiści pobierali naukę u różnych organistów w różny sposób, a skutki takiej nauki były, iż uczeń nie poznawszy najniezbędniejszych zasad nauki muzyki i harmonii, nie mając pojęcia o śpiewie i liturgice,

nie znając historyi śpiewu i Obrzędów świętych, kataryniarską grą na organach znieważał ten poświęcony instrument i cały Dom Boży, a drażnił uszy i czynił roztargnienie w modlitwie.

Jeżeli wnioski te zostaną przyjęte i wprowadzone w życie, tedy zajaśnieje znowu złota epoka muzyki kościelnej, w której powstaną jak i w dawnych wiekach głośni organiści i kompozytorowie z narodu polskiego, jakiemi byli Felsztyńscy, Szamotulscy, Borki, Szadki, Zieleńscy, Gomółki, Górczyccy, Moniuszki i t. p. Wówczas zabrzmi pieśń nowa, pieśń Domu Bożego godna. Wówczas zaśpiewamy z Psalm. ów hymn dziękczynny: „Czekając, czekałem Pana i skłonił się ku mnie. I wysłuchał prośby moje i wywiódł mię z dołu nędzy i z błota. I postawił na skale nogi moje i naprostował kroki moje. I wpuścił nową pieśń w usta moje hymn Bogu naszemu“. (Ps. 39. 1—4.)

(Przypisek Redakcyi). Pensye dla organistów powinien dać rząd z funduszów religijnych. Rząd austryacki zabrał fundusze Kościoła katolickiego, to jest jego obowiązkiem uregulować i zaradzić tej nędzy i upośledzeniu organistów w Galicyi przez ustanowienie odpowiednich stałych pensyi. Prawda, że nędzarzami są organiści, ale w bardzo wielu wypadkach są nędzarzami ks. wikaryusze. Człowiek, który kształcił się około 20 lat, zrobił karyerę na 300 zł. pensyi rocznie, gdy woźni sądowi i inni pobierają pensyi 500 i 600 zł.

Nasi posłowie w Radzie państwa siedzą jak pokorne baranki i boją się upomnieć rządowi o te krzywdy dla ks. wikaryuszów i o ustanowienie pensyi dla organistów z funduszu religijnego.

Rozmaitości.

Fałszywego Proroka pochwycił żandarm w Nowym Targu i zabrał do kozy za to, że włóczył się po wsiach między góralami i wyzyskiwał łatwowiernych, obiecując jednym wyzdrowienie, innym szczęście i przepowiadając pogodę lub deszcz, albo chorobę lub śmierć.

Fabrykę pieniędzy wykryła policya w Krakowie i aresztowała całą spółkę czeladników, którzy podrabiali 5-ciokoronówki i puszczali w obieg. Pomiędzy nimi był także Gustaw Węgrzyn, kandydat ludowców na posła z ostatnich wyborów.

W Rożniatowie chłop ruski chcąc pozbyć się żony, kupił sobie rewolwer i strzelił do niej w domu 6 razy w czasie kłótni, ale ledwie raz ją trafił w bok raniąc ją z lekka, bo widać nie umiał strzelać.

Na odgłos strzałów zbiegli się sąsiedzi i rozbroili walecznego męża.

Trup w koszu. Do Moskwy na stacyę przysłał ktoś koleją z Wilna w koszyku owinięte ciało jakiegoś nieznanego pana z postronkiem na szyi,

Nagła śmierć spotkała w sądzie Krakowskim adwokata Czernego, który z rana przyszedłszy do sali sądowej z aktami w ręku, zachwiał się i padł na ziemię nieżywy.

Utonął minister bułgarskiego skarbu Manuszew, podczas kąpieli przy brzegu morskim w Edinogradzie dnia 5. b. m.

Żołnierze 3-go roku służby mają być zatrzymani przy wojsku do nowego roku. Z tego powodu powstało wszędzie wielkie oburzenie na to rozporządzenie i zamierzają dezerterować. Za to rekruci tegoroczni nie będą jeszcze powołani.

Najwięcej listów bo 22 do 25 tysięcy dziennie z całego świata, ze wszystkich panujących otrzymuje Ojciec św., naturalnie że wszystkie te listy czyta najpierw jeden z kandydatów sekretarz i tylko co ważniejsze przedkłada papieżowi.

Cudowne uzdrowienie zaszło w tym roku w Kochawinie. Świadczy o tem list matki dziecka cudem uleczonego z ślepoty. Kochawina 2. września. Ja niżej podpisana zeznaję niniejszem uroczyście wobec Boga i Matki Jego najśw. że córeczka moja Olimpia została cudownie uleczoną na dniu 31. maja b. r. Była zupełnie ciemna na oba oczy, na źrenicach bielmo, a powieki zamknięte tak, że z trudnością i wielkim bólem było je można otworzyć. Choroba ta trwała od 1. listopada 1902. W tym czasie odawałam się do różnych lekarzy o pomoc, do operatów i zakładów lekarskich, straciłam całe mienie, jednak bez skutku, gdyż pomoc lekarska okazała się w tym wypadku bezskuteczna, mimo wszelkich wysiłków, zwątpili lekarze o ocaleniu wzroku dziecka i orzekli, że całe życie pozostanie ciemną kaleką. Zrozpaczona ofiarowałam dziecinę opiece Matki Boskiej w cudownym obrazie w Kochawinie, która wejrzała na łzy matki ziemskiej i powróciła wzrok Olimpii zupełnie natychmiast. Akt niniejszy ogłaszam publicznie na podziękowanie przen. Boga Rodzicielce za łaskę i pomoc stwierdzając i podpisując go własnoręcznie.

Katarzyna Demczyszyn żona woźnego przy c. k. sądzie w Rohatynie.

I niech tu gadają liberały że cuda się nie dzieją!

Dla Konopnickiej poetki ludowej zakupił Komitet lwowski dwór z urządzeniem i parkiem 5. morgowym w Żarnowcu. Oddanie tego prezentu honorowego odbyło się uroczyście dnia 8. września przy licznym udziale ludowców. Jubilatka przybyła z kąpiel z Holandyi na przyjęcie tego daru.

Bułgarya gotuje się do wojny z Turcyą. Książe Ferdynand ulegając woli narodu zamierza wypowiedzieć wojnę Turkom, z powodu strasznych okrucieństw, jakich się ci dopuszczają na chrześcijanach i poddanych bułgarskich. W powstaniu macedońskiem zginęło dotąd 1.367 Bułgarów, a Turków 389 i wiele rannych.

Holandya. W mieście stołecznem Christyanii wybuchł pożar wielki i zginęło kilkanaście osób w płomieniach.

W Marsylii pokazała się dżuma między chorymi w szpitalu powszechnym.

W Serbii pomiędzy oficerami przyszło do groźnych zaburzeń, z powodu tego, że mordercy króla Aleksandra dotąd nie zostali ukarani ani wydaleni z wojska.

W Powiecie tarnowskim odbędą się uzupełniające wybory do Sejmu w miejsce księcia Sanguszki dnia 15. października b. r.

Chłopi powiatu tarnowskiego, baczność! Macie tam aż trzech kandydatów na posła do Sejmu: ks. dra Żygulińskiego, posła do Rady państwa, syna chłopskiego z Łęgu w powiecie tarnowskim i chłopa rolnika z Łękawicy Filipa Włodka i p. Krzeczunowicza, właściciela dóbr w powiecie tarnowskim.

Ks. dr. Żyguliński dał się poznać jako poseł do Rady państwa tem, że razem z ks. Pastorem zjednoczył posłów ludowych w Parlamencie w „centrum ludowe“, a zatem przyczynił się do urzeczywistnienia jednego z głównych naszych życzeń utworzenia „centrum chłopskiego“ w Kole polskim. Daje więc gwarancyę, że wszedłszy do Sejmu, politykę „Centrum ludowego w Parlamencie“ wniesie do Sejmu i utworzy „Centrum ludowe w Sejmie„ które jest dalszem punktem programu i polityki chłopskiej. „Centrum ludowe“ jest naszem hasłem od r. 1900 — ks. Dr. Żyguliński razem z ks. Pastorem pracuje pod tym hasłem w Parlamencie, ma więc wszelkie prawo naszego poparcia, skoro czas przyjdzie!

Filip Włodek jest chłopem znanym w powiecie tarnowskim, ale znanym jest także jego charakter polityczny, chwiejny i niepewny. Na twórcę „Chłopskiego centrum w Sejmie“ nie dorósł. Za małe wykształcenie. Gdyby został posłem uciekłby nam do ludowców! Musielibyśmy się grubo zastanowić, czy go mamy przy wyborach poprzeć.

Krzeczonowicz podobno szlachcic — w polityce chłopskiej postać całkiem obca i nieznana. Napewne będzie to jakiś stańczyk. Wobec Żygulińskiego i Włodka nie powinien iść w rachubę u wyborców chłopów.

Ma być jeszcze 4. kandydat, dr. Bernedzikowski jeden ze „starszych ludowców“. Rzadki okaz! Chłopy, do muzeum z nimi! Szkoda go do Sejmu, boby się stłukł...

Chłopy tarnowscy, miejcie rozum ale chłopski! Byle komu nie dajcie się obałamucić!

Piwniczna. Po roku śledztwa i dochodzenia, które na podstawie oszczerczych donoszów kliki znanych wichrzycieli zostało odrożone przeciwko burmistrzowi p. Widomskiemu ostatecznie sprawa została załatwiona

Ludzie ci przewrotni mający na celu tylko osobiste urazy i materyalne korzyści, potrafili tak wpływać na tok śledztwa i świadków, iż Prokuratorya zmuszoną była wydać akt oskarżenia w tej sprawie. 9. września rozpoczęła się więc przed trybunałem sędziów przysięgłych w Nowym Sączu rozprawa przeciwko p. Widomskiemu, jego córce Maryi i p. Bittnerowi leśniczemu w Piwnicznej. Rozprawa trwała 8 dni, a zawezwano około 80 świadków.

Z przebiegu rozprawy przekonano się dosadnie, iż burmistrz Widomski, jego córka i Bittner nic karygodnego nie uczynili, owszem świadkowie przeważnie jak najpochlebniejsze dla nich zeznania składali, to też trybunał jednogłośnie uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Wprawdzie do ostatka oszczercy usilnie pracowali i nie zaprzestali nawet swej szatańskiej roboty w czasie rozprawy, wpływając i pouczając świadków co do zeznań, jednak na nic się zdała ich krecia robota, gdyż sprawiedliwości stało się zadość.

To też publiczność radośnie przyjęła wyrok uwalniający oskarżonych, darząc sędziów przysięgłych hucznemi oklaskami.

Tak więc nareszcie przekonały się władze i szan. czytelnicy po czyjej stronie jest słuszność, czy po stronie oszczerców i ich fagasa „Mieszczanina“, czy po stronie niewinnie maltretowanych.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

NADESŁANE.

ODEZWA!

W dodatku porannym „Dziennika Polskiego“ z dnia 17. sierpnia 1903 stoi, że w Zakładzie kraj. dla umysłowo chorych na Kulparkowie zamordował dozorca Wachuła człowieka umysłowo chorego nazwiskiem A. Struzik przez kolankowanie i połamał w nim żebra, jak stwierdziła komisya sądowo lekarska, oraz że to morderstwo tylko przypadkowo doszło do wiadomości władzy i publiczności przez to, że Wachuła na chwilę ze zakładu wyjechał, oraz że Wachuła służył za dozorcę 1 rok i że w tak krótkim czasie został odznaczony renumeracyą czyli datkiem honorowym jako wzorowy dozorca.

Charakterystycznem jest, że w całem tem ogłoszeniu niema wcale wzmianki o p. dyrektorze zakładu, tylko dla okrasy wymienione jest polskie nazwisko p. prymaryusza..., z czego wnosićby można, że albo dyrektor w zakładzie nie istnieje, albo się wstydzi wymienić swoje nazwisko publicznie w gazecie?... Natomiast stoi tam także wydrukowane, że chorzy boją się poskarżyć, gdy ich dozorca bije, boby się dozorca na nich za to mścił.

Z drugiej znowu strony w „Dzienniku Polskim“ z dnia 12. września stoi tak: „Wydział kraj. wnosi o rozszerzenie i przekształcenie budynków w zakładzie kulparkowskim kosztem około 820.000 koron“.

A więc Jaśnie Wielmożni Panowie Posłowie, wybrańcy narodu, uchwalajcie coprędzej ogromne sumy pieniężne na barki Wasze i Waszych wyborców po to dla zakładu kulparkowskiego, aby tam pod dyrektorem p. dr. Gustawem Neusser braci Waszych oraz braci Waszych wyborców mordowano!!!...

Nim jednak ten ciężar uchwalicie raczcie pierwej pofatygować się na Kulparków i przekonać się naocznie o prawdzie, co to znaczy „rozszerzenie budynków w zakładzie kulparkowskim za dyrekcyi p. dra G. Neussera? — Jest tam bowiem już precedens.

Kiedy przed kilkunastu laty połamano żebra i zamordowano w zakładzie kulparkowskim ś p. hr. Dzieduszyckiego za dyrektorstwa tegoż p. dra G. Neussera, p dr. G. Neusser, gracz nie lada, aby się utrzymać na swem stanowisku, pomimo grubych zarzutów rzeczowych skierowanych przeciw niemu w Wysokim Sejmie, — zwalił wszystko złe na budynek zakładowy: „Budynek winien, bo jest niezdrowotny. Jest zbudowany koszarowo, a nie pawilonowo“. Tak wytomaczył p. dr. G. Neusser. Kamienie winny, nie ludzie. A kamienie nie mogły mówić i bronić się. Zwyciężył p. dyrektor został na swem stanowisku dalej. Natomiast uchwalono i wypłacono 80.000 złr. na przebudowanie nowego pawilonu. Potem jeszcze dodatkowo zażądał p. dr G. Neusser 6.000 złr. na wewnętrzne urządzenie pawilonu. Uchwalono i wypłacono. Około 1892. roku za dyrektorstwa p. dra G. Neussera stanął pożądany, zdrowotny pawilon, który miał usunąć wszystko złe. I cóż się okazało? Oto, że ten pawilon w porównaniu z dawnym budynkiem okazałym, jest daleko gorszy: licho sklecony, niski, ciasny, ciemny, podczas gdy dawny budynek ma korytarze i sale obszerne, o sklepieniu wysokiem, ma dość powietrza, światły, słowem zdrowotniejszy niż pawilon. Raczcie tedy zobaczyć naocznie Jaśnie Wielmożni Panowie Posłowie i ocenić przedewszystkiem to, czy ten pawilon zbudowany za dyrekcyi p. dra G. Neussera warta te pieniądze, co Wy i wyborcy wasi złożyliście z krwawicy Waszej?...

Czy pawilon warta 86 tysięcy zł. reńskich?!... Tak przynajmniej głosiły w swoim czasie gazety, a wydatek ten jest zapewne uwidoczniony w odnośnych księgach i zapiskach stenograficznych sejmowych.

A teraz czemu w zakładzie kulparkowskim jest przepełnienie? Bo tam pod dyrekcyą p. dra G. Neussera źle chorych leczą i źle się z chorymi obchodzą. Nadto przyznając sami sobie monopol rzeczoznawstwa, podają zdrowych ludzi za rzekomo chorych, trzymają ich tam całemi latami wrew sprawiedliwości i nie chcą ich stamtąd uwolnić. Niech nam będzie wolno przytoczyć choć przynajmniej jeden wypadek najzupełniej prawdziwy. — Słuchajcie JW. Panowie Posłowie! Pewien człowiek zupełnie umysłowo zdrowy był trzymany w zakładzie kulparkowskim przemocą i podawany przez dyrektora p, dra G. Neussera za bardzo umysłowo chorego i nieuleczalnego. Nie chciano tego człowieka w żaden sposób uwolnić. Wreszcie rodzina wzięła go ze zakładu na własną odpowiedzialność. I cóż się okazało? Oto wszyscy pp. lekarze bezstronni pozazakładowi jednozgodnie oraz c. k. sąd uznali tego człowieka za zupełnie umysłowo zdrowego! — Jeżeli się w tej odezwie nie wymienia nazwiska człowieka tego, to dzieje się to tylko dlatego, że tenże zajmuje w społeczeństwie stanowisko zaszczytne i nie życzy sobie, aby jego nazwisko wciągano do dyskusyi publicznej.

A dlaczego chorzy boją się poskarżyć na dozorców? Bo p. dr G. Neusser potem nie chciałby ich uwolnić ze zakładu, uważając ich za niebezpiecznych dla swej osoby, woli takim przyczepić przydomek: „Cierpi na manię prześladowczą. Nieuleczalny“. Po wtóre: p. dyrektor G. Neusser nicby za to dozorcy nie zrobił, jeszczeby się roześmiał: cha, cha, cha! A dozorcy rozumieją dobrze, co taki znak znaczy, to jest, że mogą się mścić bezkarnie za to na chorych, bo dyrektor nic złego za to im nie zrobi, jeszcze ich odznaczy renumeracyą pieniężną honorową jako wzorowych dozorców. To co tu powiedziane, jest zdjęte żywcem z natury jako mały obrazek stosunków w zakładzie kulparkowskim pod dyrekcyą p. dra G. Neussera.

Zapytać się więc godzi, co to za dyrektor, który zabijaków odznacza renumeracyą pieniężną? A czy on z własnej kieszeni tę renumeracyę zabijakom wypłaca?

Zważywszy przeto, że dyrektor zakładu kulparkowskiego ma władzę przyjmować lub oddalać dozorców, udzielać im renumeracyi, nagradzać lub karać skutecznie, zważywszy, że za dyrekcyi p. dra G. Neussera już dwa popełniono morderstwa, publicznie znane i udowodnione; zważywszy, że świeżo dokonane morderstwo na osobie ś. p. A. Struzika tylko przypadkowo doszło do wiadomości władzy i publiczności, z czego wnosić można, że w międzyczasie od zamordowania ś. p. hr. Dzieduszyckiego do zamordowania ś. p. Struzika wiele podobnych wypadków wydarzyć się tam mogło, które do wiadomości władzy sądowej i publiczności nie doszły; zważywszy, że dlatego chorzy boją się poskarżyć na dozorcę, gdy ich bije i maltretuje i że dlatego dozorca może się mścić za to na nich, bo p. dyrektor patrzy na to przez palce, owszem jeszcze dozorcę zabijaka nagradza renumeracyą, a zaś chorego skarżącego się nie chce potem ze zakładu uwolnić; zważywszy, że rozszerzenie zakładu kulparkowskiego przez przybudowanie pawilonu za dyrekcyi p. dra G. Neussera komu pomogło to pomogło, ale zdrowiu chorych to nie; zważywszy wreszcie, że za wszystko, co się w zakładzie dzieje, powinien być w pierwszym rzędzie odpowiedzialny dyrektor zakładu, że nie dość jest karać „ślepy miecz“, a zaś „rękę“ puścić bezkarnie i jeszcze ją pogłaskać i obdarować, a takiem obdarowaniem byłoby, gdyby po świeżo dokonanem morderstwie p. dyrektora G. Neussera na jego stanowisku zatrzymano i jeszcze na przybudowę zakładu kulparkowskiego za jego dyrekcyi uchwalono 820.000 K. Jaśnie Wielmożny Pan Poseł raczy:

1) poddać ostrej krytyce zarząd zakładu krajowego na Kulparkowie pod dyrekcyą dra p. G. Neussera;

2) nie głosować za uchwaleniem budżetu na zakład kulparkowski dopóty, dopóki dyrektor p. dr G. Neusser nie zostanie usunięty z dyrektorstwa.

Krew niewinnie przelana ś. p. hr. Dzieduszyckiego i ś. p. Struzika woła do Was Jaśnie Wielmożni Panowie Posłowie o wymiar sprawiedliwości! Krew, łzy, jęki wielu innych nieszczęśliwych ofiar z pod dyrekcyi p. dra G. Neussera wołają także! A są to ofiary tem nieszczęśliwsze, że się same bronić nie mogą.

Jest dość zdolnych pp. lekarzy Polaków, którzy co do zdolności nie ustępują p. drowi G. Neusserowi, lecz owszem jeszcze go przewyższają, a zaś co się tyczy sumienności i zacności charakteru przewyższają go o całe niebo. A właśnie na dyrektora zakładu umysłowo chorych potrzeba męża sumiennego, o charakterze zacnym, gdyż jest prawie nieograniczonym panem zdrowia, życia lub śmierci osób wszelkich stanów a zupełnie bezbronnych.

Nie ten naród jest w upadku i rozstroju, gdzie jakie zbrodnie się przytrafiają, lecz ten gdzie niema odwagi nie może lub nie chce zbrodni napiętnować i ukarać jak

należy! Ryba od głowy pachnie: nie dość ukarać dozorcę, a dyrektora puścić bezkarnie i jeszcze obdarować!

Oczy kraju zwrócone na Was Jaśnie Wielmożni Panowie Posłowie, — jak w tym wypadku postąpicie?

Jaśnie Wiemożny Panie Hrabio Marszałku kraj. jako prezydent Wysokiego Sejmu i Wydziału kraj. racz pierwej zrobić porządek z dyrektorem p. dr. G. Neusserem, a potem dopiero może być rekojmia, że ciężary pieniężne, które kraj ponosi i ponieść ma na zakład kulparkowski, nie pójdą na marne.

P. P.

Do sprzedania

I. Folwark Męciszów, stacya kolei Dębie (druga stacya od Dębicy ku Mielcowi), o obszarze około 280 morgów, obejmującym: role, łąki, trochę pastwisk, parę morgów wiklin, bardzo pięknej rędziny i namulisk nad Wisłoką położonych, w tem też trochę piasków bardzo urodzajnych i mała rzeczułka; 2 stodoły, stajnia i czworak — bez zbiorów — do objęcia każdej chwili za cenę 190.000 koron, słownie sto dziewięćdziesiąt tysięcy koron. Bardzo piękna ziemia nad Wisłoką położona, ale wylewowi nie podpadająca. W razie żądania może być wyrobiona na to kupno pożyczka Kasy oszczędności, albo banku — może i krajowego na pięćdziesiąt tysięcy koron, reszta zaś ma być zapłacona gotówką.

II. Folwark Wola Pustkowska, około 120 morgów, trochę namulisk, przeważnie piaski urodzajne nad rzeczką Wielopolką, mila od Dębicy, położone przy kolei, bez zbiorów, z domem, stajnią, dwiema stodołami, ziemia dobra. — Cena 60.000 kor., słownie sześćdziesiąt tysięcy koron. Chęć kupna mający zechcą się zgłosić w jak najkrótszym czasie u rządcy p. Sikory, stacya kolejowa Pustków, obok Dębicy.

Towarzystwo roln. okręgowe w Nowym Sączu
poleca swój
Skład sztucznych nawozów
Zastępstwo Wydziału kraj. sprzedaży soli bydlęcej i kainitu
przy Drogueryi p. T. KWICIŃSKIEGO,
która również poleca
dachówki ciągnięte i prasowane, rurki drenowe, cegłę maszynową i ręczną, cement szczakowski, gips murarski, smarowidło do wozów, oliwa do maszyn i do świecenia, waselinę do skór, pokost, farby i inne artykuły gospodarcze.
NOWY SĄCZ — UL. JAGIELLONSKA.

IMIĘ „SINGER“
jest dla
MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyę wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central Bobbin“** a nawet pod nazwiskiem **„Singer“!**

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami, przy kupnie zatem maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy.

SINGER Co. Towarzystwo Akc. Maszyn do Szycia Kraków — ul. Szpitalna L. 40.
FILIE: Chrzanów, Rynek. — Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.